

**Sprawozdanie z unifikacyjnego wyjazdu wspinaczkowego do doliny Paron w Andach Peruwiańskich,
pozycja IA 20 Kalendarza KwIU PZA 2007.**

1. Termin

1a) Data wyjazdu: 2007.06.23

1b) Data powrotu: 2007.07.22

2. Uczestnicy

Adam Domanasiewicz - Sekcja Grotołazów Wrocław

Witold Kubik - Sekcja Grotołazów Wrocław (bez dofinansowania)

Mariusz Serda, Wrocławski Klub Wysokogórski

Bartosz Małek - Grupa Wałbrzysko-Kłodzka GOPR (bez dofinansowania)

Tytus Woźniak - Uniwersytecki Klub Alpinistyczny

Rafał Zając, Wrocławski Klub Wysokogórski

3. Dofinansowanie na osobę.

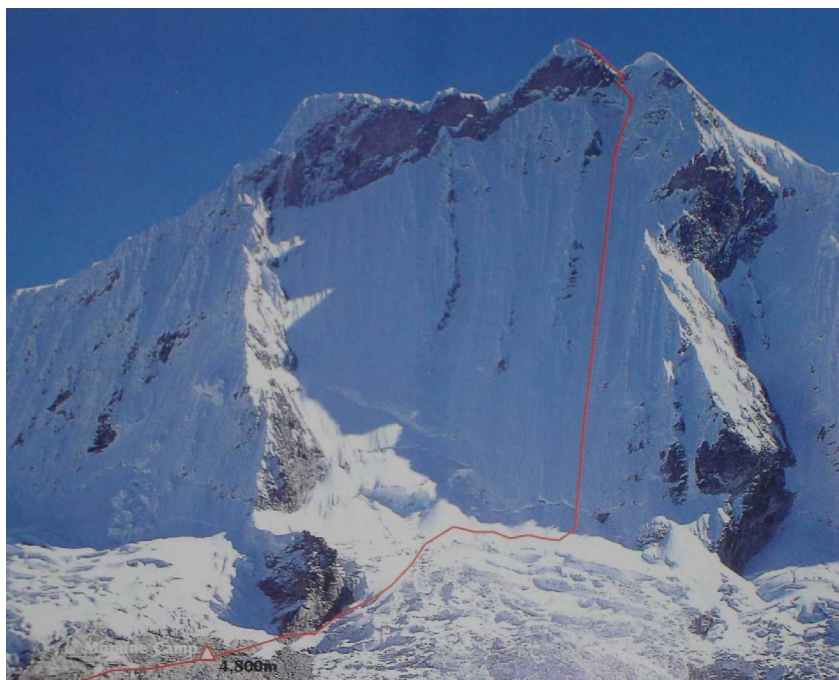
1000 zł

4. Kraj i miejscowość wyjazdu

Peru, Cordillera Blanca, dolina Paron.

5. Cele wyjazdu (założone).

Pierwsze polskie przejście direttissimi południowej ściany (South Face Direct) mało znanego szczytu Caraz I (6025 m n.p.m. – zdjęcie poniżej). Jest to droga lodowo-mikstowa z 1979r autorstwa N. Hellewella i A. Sole'a o długości 1000 m i wycenie TD+. Według opisu składa się na nią 700 m lodu i ok. 225m mikstu do 80° oraz ok. 75m śnieżnej grani wyprowadzającej na szczyt.



6. Treść sprawozdania.

Do Limy przylecieliśmy 2007.06.23 wieczorem ale do doliny Paron dotarliśmy dopiero 2007.07.01 z powodu tygodniowego opóźnienia cargo lotniczego, którym leciał nasz sprzęt. Na początek zamierzaliśmy wejść na Caraz I łatwą drogą; po pierwsze dla aklimatyzacji a po drugie dla rozpoznania drogi zejścia po ewentualnym pokonaniu drogi sportowej. 2007.07.03 założyliśmy obóz (4800 m n.p.m.) pod wschodnią ścianą Caraz I. Od początku pobytu w dolinie trapiły nas dolegliwości jelitowe (czyt. potężna sraka :-), które poważnie nas osłabiły, a nawet czasowo wyeliminowały z akcji Bartka, niemniej jednak udało nam się zewrzeć szeregi i 2007.07.06 przed świtem w dwóch zespołach trójkowych (Mariusz, Rafał, Tytus oraz Adam, Witek + Jacek Kubryk z zaprzyjaźnionej grupy trekkingowej) naparliśmy na wschodnią ścianę Caraz I. Mimo nominalnie niewielkiej trudności (D) i przewyższenia (900m) droga okazała się wymagająca, skomplikowana i niebezpieczna ze względu na ilość szczelin i seraków – zgodnie przyznaliśmy, że nikt z nas nigdy wcześniej nie szedł bardziej porąbaną drogą lodowcową. Po przeczekaniu południowego skwaru pod jednym z seraków dotarliśmy na szczyt, a dokładniej w okolicy jego śnieżnego wierzchołka, który okazał się 25-metrową śnieżną czapą odgradzoną od zbocza szczytu potężną poziomą szczeliną. Nie chcąc ryzykować zawalenia tej czapy zadowoliliśmy się zdjęciami przy szczelinie pod wierzchołkiem, na wysokości dokładnie 6000 m n.p.m. wg wskazań GPSa, po czym już po ciemku zeszliśmy do obozu dokładnie tą samą drogą.



Górna część wschodniej ściany Caraz I



Na wschodniej ścianie Caraz I, w tle Artensoraju

Po dniu odpoczynku zeszliśmy do zapory przy jeziorze Paron i przy tej okazji muszę zaznaczyć, że bez pomocy wszystkich kolegów z wyprawy sam nie dałbym rady znieść swojego plecaka – tak byłem wycieńczony tą przeklętą sraczką. 2007.07.09 koledzy zjechali do wsi Caraz uzupełnić prowiant, a następnego dnia Adam, Bartek, Tytus i Witek podeszli do bazy (4900 m n.p.m.) pod pięknym szczytem Artensoraju (6025 m n.p.m.) w głębi doliny Paron. Następnie 2007.07.12 przenieśli obóz na lodowiec pod ścianą (5100 m n.p.m.) i 2007.07.13 zespół Adam i Witek podjął zaawansowaną próbę wejścia na ten szczyt drogą normalną (południowo-wschodnia ściana, trudność D, przewyższenie 700m), lecz został zmuszony do odwrotu ok. 100m pod szczytem z powodu nagłego opadu deszczu ze śniegiem!

Należy dodać, że w dniach 2007.07.10-13 codziennie po południu padał śnieg, co miało spory wpływ na warunki w ścianach.



Adam Domanasiewicz i Witold Kubik pod wierzchołkiem Caraz I



Artesonraju (6025 m n.p.m.)

Natomiast 2007.07.10 Mariusz i ja podeszliśmy w górę moreny lodowca pod pn. ścianą szczytu Huandoy, skąd po raz pierwszy obejrzelśmy południową ścianę Caraz I – cel naszej wyprawy. Zgodnie z informacjami uzyskanymi od miejscowych przewodników w tym roku w ścianach było dużo lodu, a w przypadku „naszej” ściany nawet nadprogramowo dużo – w górnej części, tam gdzie są trudności bariery skalno-lodowej zauważyliśmy pasmo seraków i

grzybów śnieżnych wyglądających na jakby przewieszane ... o których opis drogi nie wspominał. 2007.07.11 podeszliśmy z Mariuszem do dolinki (4800 m n.p.m.) pod południową ścianą Caraz I, co zabrało nam 7 i 1/2 godziny (zdecydowanie jest to najbardziej uciążliwe podejście w dolinie Paron) i rozbiliśmy namiot na doskonale gładkiej i poziomej granitowej płycie. Po dniu odpoczynku poszliśmy pod ścianę i zaporęczowaliśmy szczelinę brzeżną, której przełożenie w przewieszonym syrkim śniegu dostarczyło Mariuszowi niemałych emocji. Ponadto samo dojście do lodowca pod ścianą (ok. 1 godz.) okazało się na tyle skomplikowane, że zdecydowaliśmy się poświęcić kolejny dzień na jego oznaczenie kopczykami, bez których niezmiernie trudno byłoby nam trafić pod ścianę po ciemku, zwłaszcza że na planowaną przez nas noc ataku przypadał nów.



Directissima południowej ściany Caraz I (6025m n.p.m.)



Mariusz Serda w pd ścianie Caraz I, w tle jezioro Paron

2007.07.15 przed świtem weszliśmy w ścianę i w 12 godzin pokonaliśmy pierwsze 700m lodu i śniegu o nachyleniu do 75°. Mimo asekuracji lotnej poruszaliśmy się wolniej niż planowaliśmy ponieważ cienki lód i syrkowy śnieg nie dawały możliwości przyzwoitej asekuracji i zakładanie przelotów wymagało mozolnego dokopywania się do skały pod lodem i śniegiem. Zabiwakowaliśmy na wyrąbanej w lodzie półce u podstawy bariery skalno-lodowej na wysokości ok. 5700 m n.p.m. Ponieważ na południe od równika słońce nigdy nie pada na południowe ściany, rano długo czekaliśmy na podniesienie się temperatury i wspinaczkę w barierze skalno-lodowej wznowiliśmy dopiero ok. 10.00. Najwięcej kłopotów przysporzyła nam wspomniana bariera seraków, która okazała się faktycznie przewieszona i została przełamana za pomocą trzech śrub lodowych używanych na przemian. Biorąc pod uwagę ciężar wypakowanych „po alpejsku” plecaków było to całkiem wyczerpujące zadanie, zwłaszcza dla drugiego. Około 2 godzin straciliśmy też próbując przełoić z prawej strony wprost do góry po przysypanych śniegiem płytach (po południu zaczął padać gęsty śnieg), ale opcja ta okazała się zapychem bez asekuracji i to delikatnie mówiąc trudnym do wycofania, bo cukrowaty śnieg przepadał bez ostrzeżenia. W końcu trawersem pod płytami w lewo dostaliśmy się pod wyjściową ściankę (V UIAA), której górna wywieszająca się lekko część, w obliczu nasilającego się opadu śniegu i braku czucia w odmrożonych palcach, została szybko pokonana w stylu „ratuj się kto może” czyli z ciągnięciem z haków. Potem już tylko 20m w luźnym pionowym śniegu i byłem na przełęczce pod szczytem (5950 m n.p.m.), gdzie dłuższą chwilę czekałem aż Mariusz wymalpuje po linii z dwoma plecakami, co nieźle dało mu w kość. Z uwagi na późną porę zdecydowaliśmy się tam zabiwakować i dopiero rano ruszyliśmy w dół znaną już sobie drogą wiodącą wschodnią ścianą Caraz I. Po zejściu z lodowca przekroczyliśmy przełęcz we wschodnim ramieniu opadającym z Caraz I, dzikim żlebem zeszliśmy na południową stronę szczytu i długim trawersem po morenach dostaliśmy się do naszego namiotu ok. północy 2007.07.17.



Rafał Zajac w barierze skalno- lodowej



Wschód słońca na Sfinksie (5325 m n.p.m.) widziany spod wierzchołka Caraz I.



Mariusz Serda po biwaku na przełęczce pod wierzchołkiem Caraz I.

Następnego dnia zwinęliśmy obóz i z pomocą Bartka i Tytusa, którzy do nas podeszli, zeszlśmy w padającym śniegu do zapory na jeziorze Paron i jeszcze tej samej nocy zjechaliśmy do Huaraz. Po odpoczynku i obowiązkowym świętowaniu w renomowanej dyskotecie „Tambo” pojechaliśmy do Limy i 2007.07.22 wieczorem byliśmy już w Polsce! Na koniec warto dodać, że w przeciwieństwie do innych ścian w dolinie Paron południowa ściana Caraz I nie jest pokonywana często, być może z powodu oddalenia (uciążliwe i niełatwe do odnalezienia dojście) i problematycznego wycofu (trudne zjazdy). Miejscowi przewodnicy nie mieli żadnych informacji o ścianie a członek dyrekcji biura przewodników w Huaraz (Casa de Guias) myślał wręcz, że przeszliśmy nową drogę. Nasze przejście dało nam więc większą satysfakcję. Oczywiście w dolinie Paron jest olbrzymie pole do popisu dla każdego wspinacza, włączając sporo miejsca na nowe drogi, a biorąc pod uwagę całe Białe Kordyliery możliwości te wydają się niewyczerpane.



Bariera skalno-lodowa w górnej części południowej ściany Caraz I.

Sponsorami sprzętowymi wyprawy byli:

Doldy – czeski producent solidnych plecaków

MAW Telecom – firma oferująca rozwiązania telekomunikacyjne (m.in. telefon satelitarny)

Elena – producent żywności liofilizowanej

Specjalne podziękowania chcielibyśmy przekazać **patronowi honorowemu** naszej wyprawy, Marszałkowi Województwa Dolnośląskiego, panu Andrzejowi Łosiowi.

Wyjazd został dofinansowany przez **Polski Związek Alpinizmu**, któremu serdecznie za to dziękujemy.

Z teternickim pozdrowieniem

Rafał Zając,

Wrocławski Klub Wysokogórski